

Aleksander Brückner

"Geneza i autorstwo "Equitis Poloni in Jesuites Actio Prima", Henryk Barycz, Kraków 1934 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 572-574

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barycz Henryk, *Geneza i autorstwo „Equitis Poloni in Jesuitas Actio prima“*. (Studjów nad polemiką antyjezuicką w Polsce część I). Prace historyczno-literackie, nr. 46. Kraków, 1934, 8-vo, s. 77.

Wdzięczne uznanie należy się autorowi, który zdobył nowe fakta, co dawne spory usunął; znalazł listy prymasa Karnkowskiego do Akademji, w których ją jeśli nie wręcz o autorstwo pamfletu antyjezuickiego, to choćby o współpracę i wiedzę oskarżył i rzecz o „autorstwie“ wyjaśnił; „genezę“ zaś przedstawił autor, wykładając jak najstaranniej zabiegi jezuitów albo o utworzenie własnych szkół w Krakowie, albo choć o jakąś inkorporację docentów jezuickich, filozofów i teologów, do grona akademickiego; domyślił się też przestępcy, rektora Dobrocieskiego, jako najprawdopodobniejszego autora i ja się tem imieniem posługiwać będę. Odkrycie, które całą sprawę na nowe przesunęło tory, wywołuje jednak nieco uwag, niezupełnie zgodnych z autorskiemi. Gdy w przeddzień otwarcia sejmu pojawiła się w r. 1590 *Actio*, nie wątpiono w publice o jej autorze: napisał ją heretyk-humanista, bo jego apel do senatu (w Polsce!) był widoczną bakałarską ramotą. Rektor kolegium jezuickiego w Lublinie, ks. M. Łaszcz, wiedział doskonale, kto to napisał; poplecznik gorący jezuitów, Karnkowski, nie omieszkiał ich przestrzec, albo też dowiedzieli się skądinąd sami prawdy. Napaść kacerska byłaby triumfem dla nich, katolicka klęską, więc skierował ks. rektor umyślnie podejrzenie na najbliższego sąsiada, acz niewinnego, na Wojciecha „klechę“ lewartowskiego, oczyszczając za jednym zachodem tarczę zakonną od plamy, a pognębiając nienawistnego arjana. Do żadnej sprawy w Trybunale, jak i w Akademji nie przyszło; żacy jezuicy, napadając na arjana, powlekli z sobą i woźnego; w razie procesu wyszłaby bowiem prawda na jaw i jezuiti byłiby pognębieni. Spotwarzony arjan udał się z A. Gorayskim osobiście do ks. rektora i „chciał autora własnego pokazać“, ale Łaszcz, dawno wiedząc o autorstwie Dobrocieskiego, wołał o tem nie słyszeć i we dwa lata później skłamał wierutnie, w *Pogromie lewartowskim* r. 1592, że „rektor Calisius uknował *Akcję*“, a powtórzył r. 1594 świadomie to kłamstwo, mimo protestów arjańskich, rozmazując łez wciąganiem „rabinów lubelskich“ (Czechowica i Niemojewskiego), jako „egzaminatorów tej szkoły“ (t. j. scholarchów), którym się „oracja (Kaliszczyka) podobała“. Później rozmazali jezuiti łez jeszcze więcej, wciągając i Klonowica. Dlaczego jezuiti prawdę zataili, to jasne, lecz dlaczegoż heretycy nigdy nie skorzystali z tego znakomitego dla nich argumentu, że to prawowierny katolik, Dobrocieski, jezuitów „tak szczerze obramował“; przecież to był sekret Poliszynela? Oni milczeli słusznie, boć sami maczali palce w *Akcji*, czego autor nie poruszył, choć miał klucz w ręku, drugie, równie niespodziewane odkrycie. Znaczna i to najdrażliwsza część *Akcji* Dobrocieskiego okazała się bowiem nieraz dosłownem tłumaczeniem pamfletu arjańskiego na jezuitów, tak, że ks. Łaszcz nie mijał się grubo z prawdą, oskarżając o to arjanów lubelskich, klechę i rabinów. W kodeksie gdańskim, zawierającym

wszelakie polonica z drugiej połowy XVI w., jest odpis pisemka, pochodzącego widocznie z r. 1587, *Egzorbitancja i przestroga niejakej wielkiej niebezpieczności*. I jej nieznaną autor udaje kłamliwie, jakoby był katolikiem; arjan czy kalwin (może ten „jednoki“, co *Akcję* na polskie przetłumaczył i znacznie rozszerzył?) pisał, co mu „potwarca braci naszym, diabeł, kazał“. Przejął mianowicie te zagranicą przeciw jezuitom powtarzane brednie, jakoby byli kwaternistrzami przyszłego napadu Hiszpanów (! co słuszne dla Anglii, Niderlandu, Francji, nie dla Polski i jej kopalń soli, gdy jedynie o złoto czy srebro Hiszpanom chodziło!), wyliczył nawet, ile dni drogi dla floty hiszpańskiej z Antwerpji do Gdańska i jak to jezuita polscy budują kolegja niby twierdze, aby Hiszpanów do Poznania wpuścili!! Wedle niego mieli też jezuita studentów krakowskich do zburzenia zboru kalwińskiego w r. 1587 namówić, aby szlachtę kalwińską z Akademią poróżnili: ależ nikomu się w Polsce o jezuitach jeszcze ani śniło, a już studenci turbowali kalwinów krakowskich! Pisemko powstało w Lublinie 1587 r. na wiadomość o zburzeniu zboru, pisali je może rabini i klecha lubelscy i posłali Dobrocieskiemu, gdy się dowiedzieli, że on coś knuje przeciw jezuitom, a może inną jakąś drogą doszedł Dobrocieski do pamfletu. Że pamflet napisano w Lublinie, dowodzą słowa: w krwi *chryścijańskiej* — przymiotnika tego nikt prócz arjanów nie używał (dlatego też Łaszcz Kaliszczyka obezwał „chryścjanin prawy“) — nie wierzę, żeby dopiero przepisywacz to arjaństwo tu wsadził. „Niezmierne ważkie i aktualne zarzuty — niezmiernie groźne dla zakonu i t. d.“, to wszystko przepisał niemal dosłownie Dobrocieski z pamfletu arjańskiego, tak nieopatrznie, że zachował nawet z niego wzmiankę o Frycu-Modrzewskim i dodał o tegoż „praeclarum illud volumen de Republica“ (na co Reszka w *Spongia* etc. 1590 odpowiedział, że Fricius heretyk od kościoła odrzucony „bobus stabulandis stercorandisque agris deditus... de republica nescio quid garriat“); ale, co gorsza, zatrzymał fałszywą datę dysputacji lubelskiej jezuitów z arjanami („przeszłego roku“ pisze r. 1590, odbyła się zaś 1586! co tylko rokowi 1587, rokowi powstania owego pamfletu, dobrze odpowiada); dokładnej informacji w tej dyspacie chyba „rabinowie“ lubelscy Dobrocieskiemu dostarczyli. Owe pisemko gdańskie przedrukował autor s. 65—69, niestety wadliwie, możnaby je wydać ponownie; mianowicie interpunkcja zawsze pomyłona i stąd nieporozumienia autora, który np. s. 58 opis rozruchów w Rydze „niezbyt zrozumiałym“ obezwał, on wydrukował: „(Inflantów omal nie straciliśmy marnie). Boby był król *obaczył* się na nie, jakoż tego bliżuchno było, a ony się do Szweda uciekli albo duńskiego, co rozumiesz“ i t. d.; czytać należy: „boby był król (Stefan) *oburzył* się na nie, jakoż tego bliżuchno było, a oni się do Szweda uciekli albo duńskiego, co rozumiesz“ i t. d.); Dobrocieski to rozwodnił frazesami humanistycznymi, jak wszędzie indziej. Na s. 68, wiersz 3 zgóry czytaj *Mówimy* zamiast *mamy*, w. 8 *wsi* nie *wszy*; *Wilnie* czytaj zawsze w *Wilnie*; 66 u dołu:

chętniej, nie chętny; bądź, nie chcąc; 67: rychłoscie, nie rychło się; bacze, czytaj baczę i daj kropkę. Pisemko oryginalne polskie, ale jego twórca zapamiętały łacinnik i kilka razy który wedle łac. qui użył; styl jego soczysty i jędrny.

Akcja była więc składanką katolicko-arjańską (rzecz o szkole jezuickiej Dobrocieski napisał, o polityce arjan) i Akademji zaszczytu wcale nie przyniosła.

Berlin

Aleksander Brückner

Barycz Henryk, *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*. Kraków, Nakł. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1935, 8-vo, s. XVI i 762.

Uniwersytet Jagielloński miał to szczęście, że jeden z wszystkich uniwersytetów i szkół akademickich w Polsce doczekał się najbogatszego plonu historjograficznego. Przypisać to należy z jednej strony znaczeniu jego pierwszości, jego roli w kulturze duchowej, oświacie, literaturze dawnej Polski, jako *antiquissimae et supremae scholae Reipublicae* — z drugiej strony sprzyjającym takiej pracy historjograficznej warunkom. Pominąwszy już starania t. zw. urzędowych historjografów Jagielloneum od XVII wieku i pierwsze obszerniejsze prace Putanowicza czy Sołtykowicza, zaakcentować trzeba atmosferę naukową Wolnego Miasta Krakowa w latach 1815—1846 i Towarzystwa Naukowego Krakowskiego od r. 1815. Tutaj, w skupieniu uczonych miłośników dawnej świetności Polski i jej stolicy, obok innych przedsięwzięć historycznych i antykwarystycznych, poczęło się również głębsze, nowoczesne zainteresowanie przeszłością najstarszej Szkoły narodu, naówczas ostoji krakowskiego życia. Stąd, głównie w latach 1840—1870, wyszły pierwsze szczegółowe i monograficzne opracowania pewnych zagadnień, związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim, tu wtedy stanęli do pracy: prezes Majer, Oettinger (od lekarzy się zaczęło), później Szujski, Żegota Pauli, Łepkowski, Wisłocki, Brandowski i inni, a przede wszystkim niespożyty Józef Muczkowski. On publikuje umiejętnie i ze znanstwem pierwsze wydawnictwo źródłowe do dziejów uniwersytetu (*Statuta nec non Liber Promotionum*, 1859) i wydaje pierwsze swoje prace do historii Uniwersytetu o szerszym zakresie. Pęd, raz nadany przez grono tych uczonych i miłośników krakowskich, już nie ustaje. Jubileusz 500-lecia Wszechnicy Kazimierzowskiej (1864 r.), obchodzony przez cały naród, przyczynił się walnie do pomnożenia dorobku historjograficznego; a potem nowo powstała Akademia Umiejętności i profesorowie krakowscy uważali sobie za punkt honoru dalsze rozpracowywanie dziejów *Almae Matris*.

Praca nad historją oświaty, szkolnictwa, uniwersytetów, nie uchodziła nigdy u historyków krakowskich za pracę historyczną *minoris pretii* i dlatego mogą dziś, po latach, zawstydzic inne nasze uniwersytety publikacjami źródłowymi (*Codex Diplomaticus, Acta Rectoralia, Liber Promotionum, Album Studiosorum, Liber Dili-*